Nr. 3 Kraków, w marcu 1904 r. Rok V.



Pismo dla kobiet
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

MARZEC.

W bruzdy staw orzą rozlany
wiatrowe sochy,
a czarne patrzą już łany
na giezła zdarte łachmany
zimy macochy.
  Codzień wygląda pacholę,
  patrzy co rana,
  czy tam wysoko — na kole,
  na tatusiowej stodole
  niema bociana.
A krzyż, co stoi na straży
na bożej roli,
w wietrze coś skrzypi i gwarzy
nad mogiłkami cmentarzy
o lepszej doli. *j*

ROCZNICA.

W dniu 24 marca będziemy obchodzić 110 rocznicę powstania Kościuszki, które wybuchło w 1794 roku.

Po drugim rozbiorze Polski, kiedy z rozporządzenia Rosyan, sejm odbywał się w Grodnie, naród widząc, że król i wielu magnatów polskich stoją po stronie Rosyi, zaczął sam myśleć o własnem ocaleniu.

Łatwe to wówczas było do uskutecznienia, bo wojska regularnego mieliśmy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy.

Nie było tylko między nimi dowódcy, którył ich poprowadził na wroga. Jednogłośnie obrano więc wodzem Tadeusza Kościuszkę, którego dzielność znaną już była z ostatniej wojny.

Kościuszko od drugiego rozbioru Polski, przebywał za granicą, więc posłano po niego, prosząc, żeby wrócił i objął dowództwo.

W Grodnie na sejmie uchwalono, żeby wojska polskie rozbroić i rozpuścić do domów. Dowiedziawszy się o tem jenerał Madaliński, który dowodził dwoma pułkami ułanów polskich, pierwszy zrobił powstanie i ude-

rzył na pruskich huzarów. Wszędzie po miasteczkach, gdzie stali, napadał na nich, bił lub zabierał w niewolę, i tak pomału zbliżył się do Krakowa.

Prawie jednocześnie z nim przyjechał do Krakowa i Tadeusz Kościuszko.

Uszczęśliwiony przybyciem jego naród, widząc w nim przyszłego zbawcę Polski, otaczał go czcią, a on wpośród tysięcy ludu złożył przysięgę na rynku w Krakowie, iż nie zdradzi tego narodu, który z całą wiarą garnie się do niego, i do ostatniej kropli krwi bronić go będzie.

I stanął na czele małej armii składającej się z 5.000 ludzi, między którymi było 500 włościan. Pierwszą bitwę stoczył pod Racławicami, w której padło 7.000 Moskali. To pierwsze zwycięstwo podniosło zaufanie w wodza, i ducha w narodzie.

Ze wszech stron zaczęły nadciągać małe oddziały wojska polskiego, ażeby się połączyć z Kościuszką.

Równocześnie na Litwie i Rusi zrobiono powstanie. W Wilnie, jenerał Jasiński przygotował wszystko tak skrycie, że chociaż miał tylko 300 żołnierzy, zebrał tylu ochotników, iż pobił całą załogę rosyjską, zabierając do niewoli 1.500 żołdaków.

W Warszawie jenerał rosyjski Igelström, dokuczał ogromnie Polakom. Stanisław Mokronowski i Jan Kiliński stanęli na czele powstańców, i dali się dobrze Moskalom we znaki. Tadeusz Kościuszko w kilku bitwach odniósł wielkie zwycięztwa, ale gdy Moskalom przyszli na pomoc Prusacy, wtenczas zaczęły się dla nas klęski. Po każdej bitwie przegranej, duch w narodzie upadał, a było niestety dużo takich, którzy pobierając pensyę od rządu rosyjskiego, starali się o to usilnie, żeby tego ducha w narodzie naszym osłabić.

Z Petersburga wysłała moskiewska caryca ogromne masy wojska, pod dowództwem jenerała Suwarowa, szedł on grożąc, że buntowszczyków na miazgę zetrze i dotrzymał słowa. Na Litwie prędko bardzo uspokoił powstanie, rozsyłając pułki swoich kozaków po okolicy, a ci rabowali dwory, mordowali wszystkich bez różnicy płci i wieku, podpalali dwory i szli dalej nieść zagładę. Kościuszko chciał iść na jego spotkanie, ale za małe miał siły; spotkał się z jego jenerałem Feresenem, staczając bitwę pod Maciejowicami nad Wisłą. Nasi walczyli do upadłego, cały pułk Działyńskiego poległ z chwałą. Kościuszko wszędzie biegał i dodawał odwagi, że pomoc wkrótce nadejdzie. Ale pomoc nie nadeszła, bo jenerał Poniński, który miał przybyć z pomocą, zagrał się w karty, i zapomniał o obowiązku żołnierza.

Kościuszko otoczany zewsząd przez Kozaków, bronił się mężnie, aż konia pod nim ubili; walczył dalej jeszcze, ale cięcie zadane w głowę położyło kres jego waleczności. Zabrali go do niewoli, a wojska polskie pozbawione swego ukochanego wodza, cofnęły się do odwrotu.

Ludność warszawska, dowiedziawszy się, że Kościuszko dostał się do niewoli, wyszła w 20.000 chcąc go odbić, ale znaleźli się tacy, którzy zimną rozwagą potrafili uspokoić szlachetny zapał, i skłonić do odwrotu.

Dziś, kiedy rozpamiętujemy tę smutną rocznicę, z przerażeniem myśleć musimy, że i dziś krew polska się leje, ale niestety nie w obronie naszej Ojczyzny, ale tam na dalekim Wschodzie, biedna młódź nasza w jarzmo niewoli moskiewskiej zakuta, przelewa krew swoją w obronie naszego wroga. Ale przyjdzie kiedyś dzień, że te kajdany z rąk naszych opadną, a wtenczas nienasycony ciemięzco, policzymy się z tobą!

W. Ciechomska.

NEKROLOGIA.

W Nałęczowie, w Królestwie polskiem, zmarł Gustaw Jasiński, uczestnik powstania w 1863 roku. Ś. p. Gustaw Jasiński, pomimo młodzieńczego swego wieku, został mianowany przez rząd narodowy setnikiem, i w ową pamiętną noc, w dniu 21 na 22 stycznia, zebrawszy garstkę ochotników pomiędzy włościanami z kilku wsi swoich, miał rozkaz zaalarmować jedno z pobliskich miasteczek, gdzie załoga wojsk rosyjskich nie była wielką. Z zadania swego wywiązał się należycie i odtąd nie opuszczał już prawie obozu, walcząc ze swymi ochotnikami, pod rozkazami naczelnika Ruckiego. W pamiętnej a strasznej bitwie pod Racławicami w dniu 24 sierpnia, będąc ciężko rannym, leżał w omdleniu od godziny 11 rano do 8 wieczorem w skwarny dzień sierpniowy, a z 32 ran, krew płynęła. Dopiero chłód wieczorny ocucił go, a ludzie zbierający poległych, uratowali. Z powodu ciężkich ran, stracił prawą rękę, a wskutek uby-

tku krwi zaledwo w półtora roku przyszedł do zdrowia. Po stracie majątku rodzinnego, zamieszkał w Nałęczowie, w miejscu klimatycznem. Na parę miesięcy przed śmiercią, porozpisywał listy do swych towarzyszów broni, żeby się do niego zjechali, żeby odnowić dawne wspomnienia. W dniu 1 grudnia 1903 po krótkiej chorobie, zakończył zacne swe życie. Oby ta ziemia lekką mu była, którą tak obficie krwią swoją użyźnił.

Z 1794 roku.

I.

Piosenka Nadziei.

Leci orzeł ponad łany,
Pieśń nadziei nuci:
— Jeszcze żyją te sukmany,
Jeszcze wolność wróci!
Wróci wolność, chwała,
Przyjdą szczęsne lata,
Jeszcze nam się pozostała
Ta piastowa chata!

Jeszcze nam się pozostały
Te pola, te kłosy,
I te serca wierne, proste,
I te jasne kosy!
Zostały nam jeszcze,
Te bielone ściany,
Tam założę gniazdo moje,
Tam zagoję rany! —

— Oj ty słonko, jasne słonko,
Świeć-że na te niwy,
Niech obaczą, niech obaczą,
Los swój nieszczęśliwy!
Oj ty zorzo złota,
Świeć-że na to pole,
Niech cię zbudzi lud ten kmiecy,
Niech strząśnie niewolę.

Leci orzeł po nad łany,
Pieśń nadziei nuci:
— Jeszcze żyją te sukmany,
Jeszcze wolność wróci:
Wróci wolność, chwała —
Przyjdą dobre lata,
Jeszcze nam się pozostała
Ta piastowska chata! — *M. K.*

II.

Przysięga.

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją,
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa,
Swego bohatera,
Polska powitała!

Wyszedł Pan Kościuszko,
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za bożą pomocą
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie!

A mówił te słowa,
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Bóg sam
Tę przysięgę słyszy.

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuską u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje — zawołał,
Litwa i Korona! —

A głosy huknęły,
Jak rzeka z pod lodu!
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu! *M. K.*

III.

W kuźnicy.

Z krakowskiej kuźnicy
Lecą rankiem głosy:
Pan Kapostas kuje
Kosynierom kosy.

Już ich wykuł tysiąc,
Już i pięć tysięcy,
— Niechno będą ręce,
Znajdzie się i więcej.

Z krakowskiej kuźnicy
Dym się tęgo wali:
— Coś niedobrze słychać,
U panów moskali.

Z krakowskiej kuźnicy,
Lecą iskry snopem...
— Bił się moskał z szlachtą
Teraz będzie z chłopem.

Z krakowskiej kuźnicy
Słuchać huki młotów,
— Kto kocha Ojczyznę,
Ten do walki gotów! *M. K.*

IV.

Polonez.

Poszedł nasz Kościuszko przez ten polski [kraj,
A ty mu szablico, poloneza graj!

Poszedł nasz Kościuszko, przez pole, przez [bór,
A wy mężne serca podajcie mu wtór!

Poszedł nasz Kościuszko skroś tych łężnych [ros,
A za nim wybłysła tęcza jasnych kos.

Poszedł nasz Kościuszko, jak wicher, jak [grom,
Kos i szabel błyskiem osłonił nasz dom!

Poszedł nasz Kościuszko, jak na boży sąd,
Kos i szabel za nim długi świeci rząd.

Poszedł nasz Kościuszko w sześć tysięcy par,
W każdej piersi męstwo, w każdem sercu żar!

Poszedł nasz Kościuszko, za nim cały lud,
Zabłysnął nad Polską wybawienia cud!
M. K.

Z pożółkłych kartek.

Przepisała A. Bandrowska.

(Ciąg dalszy).

W istocie — gorąca wiara we własne siły twórców powstania na Litwie i Żmudzi daleko w świat się rozniosła. Najpóźniej Żmudź się ruszyła, ale ruch tam wzbudził wielkie nadzieje, przybierając w ciągu swego istnienia coraz bardziej charakter powstania ludowego. Lud tam patryotyczny, starych Bogów swych pomny, łączył się z uszlachetnionym wiekowymi przywilejami rodem Kurpiów nad Narwią i zdawał się być do olbrzymiego zadania wyswobodzenia ojczyzny, jakby stworzonym i wybranym *).

Cel ten wielki wskazywali ludowi gorący patryoci, jak Sierakowski, Narbutt, Kossakowski i inni.

— Największy jednak wpływ mojem zdaniem wywierał w tymże czasie ks. Mackiewicz, jako kapłan pełen najwznioślejszych cnót chrześcijańskich; sam ubogi, litościwy i miłosierny, zaufanie ludu posiadał w zupełności. Nieustannie przebywał między nim, wspomagając, oświecając i szerząc misyę niebezpieczną z narażeniem własnego życia. To też kiedy stanął na czele ruchu, zgromadziło się w około niego 500 wieśniaków, uzbrojonych w strzelby myśliwskie i kosy. Ich to pomocy należy przypisać tę niepokonaną wytrwałą walkę, jaka się na Żmudzi od kilku miesięcy toczyła.

Obóz ks. Mackiewicza, stał się wkrótce postrachem Moskali. Dzielny partyzant nie dawał im spokoju ni w dzień, ni w nocy: był raz tu, raz tam, małe oddziałki jego, pod dowództwem przewódców chłopów, wyrastały nagle. jak z pod ziemi, gdzie ich się najmniej Moskwa spodziewała, a zniósłszy nieraz ze szczętem i całą sotnię kozaków, przepadały jak zaklęte w dzikiej puszczy.

Dzielni Żmudzini, znali lepiej od najezdników tajnie swojej rodzinnej przyrody, znali wszystkie najniedostępniejsze jary i matnie,

*) Wpływ nad ludem był w tych stronach największy, z powodu wielkiej liczby inteligencyi, wyszłej z łona ludu, i tem samem zaufanie budzącej u niego.

a chyba szpiega by potrzeba, żeby zostali zdradzeni i odkryci. Chłopi odprowadzali, wyprowadzali oddziały z obozu, dostarczali żywności, znosili wieści, przenosili rannych w ukryte tajemne miejsca, grzebali poległych, a nie wydarzyła się jeszcze zdrada. Dość, że w tym czasie, kiedyśmy się do obozu ks. Mackiewicza wybrali, na głowę jego wyznaczyli Moskale wysoką sumę, a 10.000 kozaków nieustannie było w ruchu, aby nowego Witołda, jak go nazywała Litwa, dostać żywym lub umarłym.

Po drodze dowiedzieliśmy się, że nasi towarzysze stanowili przednią część oddziału Adama Bitisa, dzielnego kosyniera żmudzkiego, który wracał z tryumfem z niesłychanie zręcznej zasadzki, przedsięwziętej na wypoczywających kozaków, gdzie położył trupem dwudziestu ludzi, nie utraciwszy ani jednego żołnierza.

— Jutro w *Dzienniku Powszechnym* w Petersburgu, będą się starali Moskalofile klęskę tę ile możności złagodzić, lub całkiem wygładzić, rzekłem na to.

— Po prostu przewrócą kota ogonem.

— Ale jak mu jeszcze ogon przekręcą, podchwycił skwapliwie Zygmunt, lubujący się nie do opisania w najjędrniejszych wyrażeniach ojczystej naszej mowy, w tak zwanych perłach dowcipu polskiego, których jednak wobec dam się nie rozsypuje. Po prostu breszą łotry, jak ostatnie sobaki, aby okłamać opinię i osłabić wiarę w żywotność powstania, napiszą, że naszych nie 20, ale 200 zginęło; z nich zaś ani jeden, bo samo przez się świat ma rozumieć, że od ich ścierwa końskiego kule się tylko odbijają, a „Szanowna Lembergerka“ (*Gazeta lwowska* organ rządu austryackiego) niech ją jasny piorun trzaśnie, odbije żywcem to samo — i wiecie co?

— Co?

— Nasi patryoci uszy po sobie, rejterada w tył, raz dwa i hejże dalej, na Soplicę razem z Niemcem i Moskalem, co nie przeszkadza jeśli świat krzyknie, zwycięzcy! bohaterowie! aby znowu w nasz bębenek nie bili.

— Dobryś sobie kolega, znasz swoich...

— Dobrym sobie, mówicie ale ten szlachcic z lubelskiego był sobie lepszy — co? — uśmiechał się Zygmunt do swoich.

— Jaki szlachcic?

— A ten Sobiepan, który na klejnot herbowy klął się, że koń prawdziwy arab, że robi wielką ofiarę i aby mu go odprowadzić „tego“ — „te“ jeżeliby się „to rozeszło“.

— Aha, niechże go jasny!... zaklęli nasi, którzy znali te historyę.

— Niby co miało się rozejść zapytali Litwini.

— No właśnie obchodził, mówiąc „to“, aby jak twierdził nie wywołać wilka z lasu.

— To znaczy — powstanie gdyby się rozbiło.

— Miłość Ojczyzny — westchnął młodziuchny Leliwa.

— Miała się rozejść, jak chmura gradowa, albo fluksya, zakonkludował Zygmunt. Powiadam wam, że ten człowiek i po trzydziestu jeszcze latach będzie nam wymyślał od łajdaków, koniokradów, rozbójników etc.

— To on żyje? Czemużeście go zaraz nie powiesili? — zgrzytnął zębami Żmudzin. A Rząd Narodowy? a sąd doraźny na zdrajców od czego?

— Unikaliśmy ile możności terorystycznych kroków, mieliśmy nadzieję, że wiara nasza, krew nasza, gdy się poleje, zapali innych i pod jeden sztandar zgromadzi wszystkich, kto się tylko Polakiem nazywa bez różnicy stanów, ale znowu stara historya, ci panowie zbieraliby jeno owoce, gdybyśmy im trzęśli. Na czele komitetów stawać, ster rządu u ąć w senatorskie dłonie, w to im graj. Nareszcie i koroną w wyswobodzonej przez nas Polsce nie wzgardziliby może...

Dalsze słowa Zygmunta wstrzymała uwaga Żmudzina, że się zbliżamy do głównego obozu, pod osobistem dowództwem księdza Mackiewicza.

Uradzono między sobą, aby wysłać przodem z umówionem hasłem dwóch kosynierów, żeby niespodziewane zjawienie się zbrojnego oddziału, nie zaalarmowało mocno utrudzonych, wypoczywających i rannych.

W dobry jaki kwadrans, przez jary, wertepy i niesłychane gąszcze, gdzie tylko po jednemu prześlizgnąć się było można i to nigdy bez przewodnika, ujrzałem błyskające z poza drzew ognie i lśniące poopierane o sosny strzelby myśliwskie i kosy.

Młody dowódca poszedł z ludźmi swymi przodem zawiadomić o przybywających do obozu ochotnikach. Ja zbliżając się z moimi powoli, obserwowałem z ciekawością obóz, który mi się śnił po nocach, a którego insurekcyjne hasło „żyć“, albo „nieżyć“ rozbrzmiewało daleko, trwogą napełniło Moskali, a błogą nadzieją wszystkie umysły ogniste, które re-

wolucyą nie chciały wytargowywać, jakiejś haniebnej autonomii, ale orężem, kosą, cepem, co kto miał w ręku, porwać się na najezdcę i wypędzić go ze swojego domu.

. . . .

Przypomniały mi się opisy obozu ks. Mackiewicza, czytane w jakiejś gazecie urzędowej.

„Bandy powstańców, jak rozbójniki, kryją się w głębokich lasach i jak rozbójniki wojują, wypadając z nienacka na spokojne patrole, — rabują, palą, wieszają każdego, kto im w ręce wpadnie“.

A równocześnie o tem samem w dziennikach francuskich.

„Tam w głębi borów sosnowych w milczeniu, ostrzą kosy i szeptają pacierze.

Czyliż to rozbójnicy, ci mężowie konający u stóp krzyża z imieniem Ojczyzny na ustach? Ci starce, w których żyłach, pika kozacka już krwi kropli nie znajdzie, i szesnastoletni młodzieńcy gotowi na męczeństwo? Słuchają czy zdala od zachodu nie doleci ich krzyk oburzonej Europy, czy z Francyi nie pospieszą im na pomoc, towarzysze broni ich ojców, ale nic nie słyszą, prócz świstu nahajek moskiewskich, i salwy strzałów karabinowych wymierzonych w piersi ofiary i t. d.“.

Jak przed laty, sztandary francuskie powiewały krwią naszą zwycięzkie, tak teraz pióra belletrystyczne*) maczały się w niej dowoli. stwarzając interesujące**) fejletony pełne tragicznej grozy, które łzami oblewały piękne paryżanki, dopytując się o nazwiska autorów.

Zawsześmy więc w doli, czy niedoli, byli narodom pożyteczni — nie żałowano nam też nigdy łez, piór i atramentu.

W obozie, na który spoglądałem, nie liczono na szczęście i na to.

Tak, był to obóz zupełnie inny, jak te, które się dotychczas widywało w Kongresówce, gdzie panowała fantazya naszych ojców, „od butelki, do szabelki, prosta droga i na wroga“. Cudów waleczności nieraz dokazywaliśmy, nikt nam tego zaprzeczyć nie zdoła, ale wytrwałości brakło i wiary we własne siły; lada niepowodzenie, złość ludzka, a gasł ten rycerski animusz.

Te postacie tu wynędzniałe, o twarzach ogorzałych, cierpieniem wyidealizowane z posępnym ogniem w oczach, jak je odtworzył jakby w widzeniu jakiemś, genialny Artur Grottger, wydały mi się być gromadą kapłanów starej Litwy i Żmudzi, owych mistycznych, niepojętych dla zwykłego śmiertelnika, którym świętość rodu nie pozwalała przyjmować łaski życia, z rąk wroga...

Spojrzałem na młodziuchnego Leliwę, którego westchnienie za sobą usłyszałem... Czyżby żałował, że przyszedł tu między tych, którzy postanowili, jak ich ojcowie, jeśli nie zwyciężą, pogrzebać się wraz z ołtarzami Bogów domowych?...

Omyliłem się, szlachetna dusza tego chłopaka rwała się do ofiary, łzy błyszczały, w przeźroczystych jak rosa poranna źrenicach, silne wzruszenie malowało się na jego młodej, jak wiosna twarzy. Był on w pośród tych, zdeterminowanych, marsowych postaci, z tą miękkością spojrzenia, zaokrągleniem ruchów, niezwykłem zjawiskiem. Kilku powstańców ciekawie mu się przypatrywać zaczęło, poczęto szeptać i przebąkiwać, że młoda dziewczyna w przebraniu powstańczem, jak to się w obozach w Kongresówce zdarzało, przybyła do obozu litewskiego. — Nieuprzejmi Żmudzini zaczęli szemrać, że tu się pomoc niewiasty na nic nie zdała i że może wracać, skąd przybyła.

Zawstydzony Leliwa w tył się cofnął, ukrywając za kolbą od strzelby, zarumienioną piękną twarz swoją, czem więcej jeszcze utwierdził w podejrzeniu towarzyszów broni.

Dowódca oddziału, ks. Mackiewicz, jak nam powiedziano, dysponował na śmieć, rannego przed kilku dniami powstańca, spełniał więc sam w swym obozie, obowiązki kapelana, dowódcy i żołnierza.

Ujrzeliśmy go wreszcie nadchodzącego ku nam. Kroczył blady, ponury, skupiony w sobie, snać ostatnie chwile wiernego swego żołnierza głęboko odczuł w duszy, choć ciągle patrzał na śmierć...

(Dokończenie nastąpi)

*) Powieściopisarzy.
**) Zajmujące.

Z chwili bieżącej.

W chwili obecnej oczy całego świata zwracają się na daleki Wschód, w stronę Oceanu Wielkiego, gdzie od paru tygodni toczy się mordercza, zawzięta walka między Rosyą a Ja-

ponią. Wieści o rozpoczęciu kroków wojennych, o pierwszych klęskach jakie poniosła Rosya na morzu, poruszyły całe nasze polskie społeczeństwo, wywołały gorączkowe zainteresowanie się wojną. Nieuchwytne nadzieje, gorące pragnienia zmiany istniejących stosunków ogarnęły tych wszystkich, co pod jarzmem strasznego despotyzmu, uciskani i gnębieni, nie zatracili energii życiowej, nie zaprzestali marzyć o wyzwoleniu.

Potęga Rosyi, obejmującej dzisiaj całą wschodnią Europę i północną Azyę, licząca 130 milionów mieszkańców, wyrosła stosunkowo niedawno. Aż do XVIII-go wieku, do Piotra Wielkiego, tak zwane carstwo moskiewskie nie wywierało żadnego wpływu na bieg wypadków dziejowych, było to państwo barbarzyńskie, rządzone samowolnie, nie utrzymujące bliższych stosunków z zachodnią Europą. Dopiero Piotr Wielki w początkach XVIII-go stulecia położył podwaliny jego potęgi, był jednocześnie cywilizatorem i zdobywcą. On pierwszy zmienił dawny tytuł cara moskiewskiego na cesarza wszech-Rosyi, sam w długich podróżach zapoznał się z urządzeniami i stosunkami innych, wyżej ucywilizowanych państw Europy, sprowadził do kraju swego rzemieślników i uczonych cudzoziemców, by nauczali ciemne, barbarzyńskie społeczeństwo. Piotr w niczem nie znosił oporu, w rękach swych połączył władzę świecką i duchowną, został naczelnikiem św. Synodu, głową rosyjskiego, prawosławnego kościoła, nawet obyczaje swych poddanych, nawet ich ubiór, ich zabawy przekształcić chciał wedle swojej woli, nie licząc się z ich upodobaniami i tradycyami.

Piotr chciał podnieść potęgę państwa swojego kosztem słabszych sąsiadów, korzystał z ich bezsilności lub niezgody, prowadził politykę zaborczą, którą aż do dnia dzisiejszego naśladują jego następcy. Potęga Rosyi wzrosła kosztem Szwecyi, Turcyi i Polski; Szwecyi zabrano kraje nad Bałtykiem, Turcyi nad morzem Czarnem, mięszano się w sprawy wewnętrzne Polski, by narzucić jej przewagę i zwierzchnictwo. Rosya otoczyła Rzeczpospolitą siecią zdradzieckich intryg, by wreszcie, do spółki z innymi sąsiadami, zagarnąć znaczną jej część pod swoje panowanie. Zaborcze instykty, nienasycona chciwość i ambicya pchały ją odtąd coraz dalej do nowych podbojów, po nowe zdobycze, zagarniała kolejno Finlandyę, Kaukaz, wybrzeża oceanu Wschodniego, wreszcie Mandżuryę, we wszystkich kierunkach rozszerzając swoje granice. Olbrzymie to państwo pozostało dotąd na pół barbarzyńskiem, do dnia dzisiejszego panuje tam straszny despotyzm, wola jednego człowieka, wola cesarza, jest prawem dla milionów, rozporządzać on może samowładnie życiem i mieniem swoich poddanych, wypowiadać wojny, nakładać podatki, stanowić prawa, mianować urzędników i t. p. Podczas gdy w całej Europie w ciągu XIX-go wieku stosunki uległy głębokiej przemianie, gdy wszędzie pod naciskiem ruchów rewolucyjnych monarchowie nadawać musieli konstytucye, gdyż władzę ich ograniczano, a rządy poddawano pod kontrolę posłów wybranych przez społeczeństwo, — w Rosyi utrzymał się w dawnych formach nienaruszony despotyzm, nieograniczona niczem władza panującego. Wszelki objaw swobodniejszej myśli tłumiony jest bezwzględnie w państwie tem ucisku i niewoli. Carat ma na swe zawołanie uległe mu wojsko, urzędników, policyę, niezliczoną ilość tajnych szpiegów; nie wolno tam wyrażać myśli swych ani przekonań, każda gazeta, każda książka, zanim zostanie oddana do druku, przechodzi przez surową bardzo ocenę, wykreślają z nich wszystko co by mogło niepodobać się rządowi. Nie wolno zgromadzać się, organizować, tworzyć stowarzyszeń, uczyć dzieci bez osobnego pozwolenia władzy. Ciemnota, niewola panują tam dotąd, niezależniejsze umysły, śmielsze charaktery ulegają ciężkim prześladowaniom, zapełniają więzienia, zaludniają mroźne pustynie Syberyi.

Pod takim to srogim, despotycznym rządem od lat przeszło stu, zostaje wielu bardzo Polaków, pod panowaniem Rosyi znajduje się Królestwo polskie i tak nazwane „kraje zabrane“ litewskie i ruskie, które dawniej wchodziły w skład Rzeczypospolitej. Miłujący wolność rodacy nasi wielokrotnie z pod jarzma tego wyswobodzić się usiłowali. Przeciwko gwałtom i przemocy moskiewskiej pierwszy oręż podniósł Kościuszko w 1794 roku, potem przyszła rewolucya listopadowa, wreszcie ostatnie powstanie w 1863 roku. Niestety ruchy te nie wyswobodziły ojczyzny, upadły zgniecione przemocą. Coraz sroższe prześladowania spadały na rodaków naszych pod zaborem rosyjskim, prześladowania religii, narodowości, języka. Wrogi rząd nasyciwszy się kilkakrotnie męką i krwią nieszczęśliwych powstańców naszych, pastwi się

dotąd nad pognębionym narodem, radby go zniszczyć zupełnie, skazać na zupełną zagładę.

Rosya nietylko we własnym kraju tłumi wszelką wolność, nietylko podległe sobie, podbite ludy gnębi i prześladuje, ale spieszy zawsze chętnie z pomocą despotyzmowi, stoi na straży niewoli, gnębi wszelkie porywy ludów, dążące do stworzenia lepszych, doskonalszych warunków bytu. W 1849 roku cesarz Mikołaj pomógł Austryi do stłumienia powstania węgierskiego...

Łatwo też zrozumieć dlaczego teraz, gdy na dalekim Wschodzie toczy się wojna, gdy do walki z Rosyą stanęli Japończycy, naród rasy żółtej, mongolskiej, ale wysoko ucywilizowany, naród, który w krótkim czasie, w ciągu lat 30-tu, przyswoił sobie zdobycze europejskiej kultury i konstytucyjną formę rządu, sympatye nasze polskie zwracają się przeciwko Rosyi, — dlaczego pragniemy upadku caratu, upadku despotyzmu i tyranii, dlaczego mamy nadzieję, że z zachwianiem się tej groźnej potęgi i dla nas może lepsza zabłyśnie dola.

Helena Witkowska.

Szkodliwość spożywania pokarmów i napojów w stanie gorącym.

W zimnej porze roku mnóstwo ludzi lubi skwapliwie połykać gorące — jak najgorętsze — pokarmy i napoje. Zwyczaj ten rozpowszechnił się tak dalece, iż się uważa za konieczne dawać gorącą strawę nawet domowym zwierzętom. Narazie ciepło, odczuwane w całym organizmie, sprawia niejednemu, przedtem zziębłemu, znaczne zadowolenie, lecz w następstwie, wcześniej czy później, wynika ztąd stanowcza szkoda pod wielu względami.

Dlatego też zwierzęta, strzeżone instynktem, postępują z gorącą strawą nierównie ogledniej od ludzi: kiedy bardzo głodne, to dmuchają „jak kot na gorące mleko", lecz po większej części oddalają się od zdradnej pokusy. Ludzie zaś, widocznie ubożsi od zwierząt pod względem poczucia przyrodzonego samozachowania, za to posiadają rozsądek, którego powinni słuchać.

Naukowemi badaniami stwierdzono, że czynność mięśni (muszkułów) i nerwów, polega na elektrycznych prądach. A nerwy gubią te prądy — częściowo lub też zupełnie — przez przesadne wpływy cieplikowe. Ponieważ zaś wnętrze naszego ustroju, w stanie zdrowym, nie przewyższa 50° C. (40° R.) zatem i wprowadzane doń przedmioty zewnętrzne nie powinny być bardziej gorące, gdyż delikatne błonki wewnętrzne nie znoszą bezkarnie większej ciepłoty. Przekroczenie granic musi działać zgubnie na żołądek a więc i na cały nasz ustrój. Język, podniebienie, zęby, dziąsła i błony śluzowe są także już dość czułe na zbytnie gorąco; wyższe od 55° C. sprowadza palenie w ustach, a często i znaczny ból zębów.

Wskutek połknięcia gorących pokarmów trawiące działanie soków żołądkowych zostaje obniżone, a nawet często na ścianach żołądka tworzą się wrzody, które nieraz goją się dość predko, lecz najczęściej niezupełnie a niekiedy i zgoła nie, zwłaszcza gdy z cierpieniem żołądka połączy się inna słabość w ustroju.

Jeżeli zaś wrzody takie nie wygoją się należycie, wskutek postronnych wpływów, żołądek niszczy się stopniowo, trawienie staje się coraz gorsze, poczem łatwo następuje wyraźna choroba i nierzadko przedwczesna śmierć!

Słowem, żołądek nasz wymaga tak wielkiej oględności pod względem cieplikowego stanu pożywienia, że powinno być powszechnem prawidłem:

1. W kuchniach posługiwać się stale ciepłomierzem, dla należytego ostudzania potraw i napojów przed wydaniem na stół.

2. Osobiście, dla większej pewności, każdy spożywający niech troskliwie unika wprowadzania do ust a tembardziej do żołądka, pokarmów lub napojów w stanie gorącym.

Wieści ze świata.

Umowy spółek gospodarsko-handlowych.

Podajemy tu wzór umowy, według którego mogą być po wsiach zawiązywane spółki, gospodarsko-handlowe.

Aby ułatwić sobie ulepszenie gospodarstwa rolnego, mianowicie: żyzność i uprawę ziemi, zboża i innych roślin, jakoteż żywego dobytku, a to przez nabywanie z pierwszej ręki i w większych ilościach nawozów sztu-

cznych, narzędzi rolniczych, nasion i zwierząt rozpłodowych, także aby zaprowadzić oszczędność w wydatkach i powiększyć dochód z gospodarki przez nabywanie w większych ilościach i lepszych gatunkach rzeczy do użytku potrzebnych i przez ułatwianie zbytu własnych wytworów i wyrobów; w tym celu my, niżej podpisani, zawiązujemy na lat (tyle a tyle) spółkę gospodarsko-handlową. Na założenie i obroty spółki, każdy wspólnik wnosi wkładkę do wspólnej kasy po 10, 20 lub 30 złr., które można dać odrazu, albo na części po 5 złr., stosownie do umowy i możności spólników. Niektórzy gospodarze, którzy mają większe kapitały, mogą je także umieścić, a procent od dochodów mógłby brać, jak brało by tylu osobników, ile razy po 20 złr. wkładka by wynosiła. W razie zwinięcia spółki, każdy powinien swój dział odebrać lub w razie jakiej straty, nie wolno wchodzić z pretensyami na grunt lub ruchomość albo inwentarz spólnika. Żaden spólnik nie może udziału swego odstąpić innej osobie bez wiedzy i zgody innych spólników. Spółka powinna mieć swój zarząd, złożony z trzech osób, któryby załatwiał wszystkie interesy, jak zakupno zboża, sprowadzanie narzędzi, wynajmu mieszkania na sklep i t. d., a żaden samodzielnie nic czynić nie powinien, tylko zawsze we trzech, na pokwitowaniach lub listach także trzech powinno być podpisanych. Osobno powinno być wybranych trzech zastępców w razie gdyby który z zarządu zachorował, żeby go miał kto zastąpić. Osobno także jeden powinien być wybrany na skarbnika, któryby pieniądze u siebie przechowywał, zapisując wszystkie dochody i wydatki do książki i co pewien czas rachunki zarządowi przedkładał, i w obecności zarządu kasę obliczał. Wszyscy spólnicy powinni umowę na piśmie sporządzoną własnoręcznem zatwierdzić podpisem, a że na uczciwych ludzi zawsze liczyć można, więc umowa taka na piśmie i bez notaryusza obejść się może, a ktoby jakiego warunku nie dopełnił, ma być ze spółki wykreślony.

Zabór pruski.

Dowiadujemy się jak to Niemcy chcieliby młodzież polską wynarodowić zabraniając jej korzystania z wszystkiego. co tylko dzieje naszego narodu przypomina.

W Poznaniu istnieje Towarzystwo imienia Mickiewicza, w którem odbywają się wykłady popularne, a więc dostępne dla wszystkich. Na wykłady te chodzi najwięcej młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej, panienki z matkami i trochę młodzieży gimnazyalnej. Dowiedział się o tem dyrektor szkół gimnazyalnych i zabronił chodzić studentom. Zakaz wywołał między młodzieżą wręcz przeciwny skutek, bo młodzież chodziła dotąd na wykłady z umysłem spokojnym, bo wszelki element patryotyczny był tam wykluczony, inaczej policya nie byłaby pozwoliła wykładać. Od owego zakazu, dotąd spokojna młodzież, zaczyna się burzyć, zastanawiać się dlaczego w szkołach nie uczą ich po polsku? dlaczego nie wolno im słuchać polskich wykładów? przecież oni są Palakami i nikt nie potrafi wytępić w nich miłości dla Ojczyzny. I sami wrogowie nasi nietaktownem postępowaniem, rozbudzają w nas to, co w młodych umysłach jest jeszcze uśpione, a czynią to zapewne dlatego, żeby potem mieć powód katować naszych braci i prześladować ich. Taki sam sposób mają i wrogowie nasi w zaborze rosyjskim.

Straże pożarne.

Bardzo chwalebny i godny naśladowania jest zwyczaj zakładania po wsiach straży pożarnej. I w tem ubiegli nas ziomkowie nasi z Królestwa. Tam już w wielu gminach zorganizowała się straż pożarna, która jest wielkiem dobrodziejstwem dla okolicy. Bo niekaždy gospodarz może lub chce ubezpieczyć się od ognia, a pożary po wsiach bardzo często się trafiają.

Robią w ten sposób. Gmina, która chce u siebie zorganizować straż pożarną, wybiera jednego z dzielnych parobków, i wysyła go do miasta na naukę. Parobek zapisuje się do straży pożarnej na ochotnika, uczy się pilnie i przypatruje wszelkim obrotom, a po skończonej praktyce, powraca na wieś, zbiera ochotników, i organizuje straż pożarną, udzielając im zdobytych w mieście nauk. Gmina zakupuje sikawkę i tak niewielkim kosztem, można mieć własną straż pożarną. I u nas w każdej wsi, nie brak dziarskich parobczaków, brak tylko dobrych chęci. Jak by to ładnie było, żeby tak w niedzielę popołudniu, zamiast siedzieć w karczmie, młodzi parobcy odbywali ćwiczenia pożarne, któreby z czasem sławę im przyniosły, a staliby się dobrodziejami ludzkości.

Zasilanie ziemi pod ziemniaki.

W okolicach, gdzie grunt jest piaszczysty i jałowy, a nawozu mało, żeby go użyźnić,

tam trzeba siać łubin, którym doskonale można ziemię uprawiać. Chcąc ziemię użyźnić pod ziemniaki, trzeba sobie w jesieni przysposobić gliny, a na wiosnę, gdy tylko większe mrozy miną, już w początkach marca można sadzić ziemniaki, kto chce je mieć wczesne. Robiąc rządki na ziemniaki, czy to radełkiem, czy motyką, trzeba do rządków posypać trochę gliny, a na nie wrzucać strączki łubinu, na które ziemniaki i zagrzebywać jak zwykle, a ziemniaki będą bardzo piękne.

Jak poprawiać łąkę zakwaszoną i grunt piaszczysty.

Łąkę porośniętą mchem, rodzącą trawę lichą chwoszkę czyli skrzyp, nie łatwo jest poprawić. Przedewszystkiem należy się łąkę osuszyć, przerzynając ją kilka razy wązkimi rowkami. Po zbiorze siana poorać, ażeby zniszczyć dotychczasowy porost, posypać wapnem, kainitem i żużlami Tomasa. Następnie zbronować dobrze, tak, żeby darń zupełnie porozrywać, rozsiać mieszankę traw i koniczyny i przywalcować. Widziałam w jednem miejscu, że właściciel tak zakwaszoną łąkę, na wiosnę kazał zorać i zasiał owsem, który urodził się tak wielki, że chłop wysoki schował się w niego. Dopiero na drugi rok zasiał trawami i przywalcował.

Grunt piaszczysty można doprowadzić do urodzajności siejąc łubin, który trza przyorać na zielono, dodając po trochu kainitu i żużli Tomasa. W następnym roku po łubinie, można siać żyto, a po życie dodając trochę nawozu zwierzęcego, sadzić ziemniaki.

Zasilenie ziemi pod ziemniaki i warzywa.

Ziemię dobrą, czarną zasilić superfosfatem, dając go po trzy cetnary na morg, na grunt zaś lekki, piaszczysty rozsiać żużli Tomasa i kainitu, dając na każdy mórg po cztery cetnary. Kainit i żużle można dać podczas zimy, superfosfat zaś, daje się przed samem zasiewem. Jeżeli kapusta w roku zeszłym dostała guzów na korzeniach, a głąbie nie były na zimę wyrwane z gruntu, to w takim razie nie można tam sadzić kapusty w tym roku. Bo owe guzy na głąbiach pochodzą od liszek muchy kapuścianej, liszki te zimują w głąbiach, przekształcają się w zimie i na przyszły rok mogą całkiem zniszczyć kapustę. Dlatego należy zawsze przed zimą głąbie wyrywać i niszczyć.

Ogrody warzywne.

Młode gosposie, które jeszcze nie mają praktyki w zasiewaniu jarzyn, może posłuchają mojej rady, nabytej z własnego doświadczenia. Grzędy pod warzywa, które zwykle w bliskości domu się znajdują, już przez to samo dobrze uprawiane bywają, bo łatwiej jest, czy to trochę nawozu na nie wyrzucić, czy jakich odpadków z jarzyn i suche liście, które gdy przegniją, stają się uprawą. Marchew, pietruszka, buraki wschodzą zazwyczaj dopiero po kilku tygodniach, szczególniej gdy wiosna jest chłodna. Otóż, żeby ich zejście przyspieszyć, gdy się już o tyle ciepło zrobi że można ogrody zasiewać, należy w ten sposób postąpić. Przeznaczone do zasiewu wyżej wymienione nasiona, wziąć na kilka dni przed zasiewem, zmieszać z dobrze mokrą ziemią na misce, i postawić w ciepłej stancyi. Jeżeli słońce świeci, można go postawić na oknie, żeby go przygrzało. W cieple i wilgoci nasionko bardzo prędko napęcznieje, pęka i kiełkuje ale nie trzeba czekać zbyt długo, bo by się kiełki przy siewie mogły połamać. W ten sposób przyrządzone nasionka już w drugim tygodniu z ziemi wychodzą. Niektóre gospodynie zasiewają te nasiona późną jesienią na grzędach, a na wiosnę lekko tylko przegrabią i w ten sposób wcześnie im wszystko schodzi, ale ziemia nie jest pulchna, bo pod ciężarem śniegu stężeć musiała. Także inne nasiona, chcąc żeby wcześniej schodziły, przed zasadzeniem można na parę dni zamoczyć w wodzie, jak n. p. groch cukrowy, fasolę, kukurudzę, słonecznik, ogórki, banie i t. p. Wszystko prędzej zejdzie, jeżeli wiosna jest ciepła, ale jeżeli wiosna zimna i mokra to nie trzeba nasion moczyć, bo i tak za dużo w ziemi będą mokły, a róść nie będą, gdy nie będzie słońca i ciepła.

Młode dziewczęta, z których każda powinna mieć grządeczkę z kwiatkami przed oknem chaty, powinny wcześnie wziąć ziemi do jakiegoś wazonu lub paczki, nasiać na niej lewkonii, astrów, rezedy, trzymać w stancyi przy oknie, z początku nawet kawałkami szkła przykrywać, a gdy się ciepło zrobi, przesadzać jako wyrodki, a będą mieć wczesne kwiatki. *W. C.*

Z Górnego Szląska.

Już 600 lat dobiega, jak ziemia szląska dostała się pod panowanie niemieckie, a pomimo tak długiego czasu, Niemcy nie potra-

fili nas wynarodowić. Przeciwnie, coraz bardziej czujemy, jak jarzmo niewoli nałożone przez zaborców naszych przygniata nas; i ze smutkiem widzimy jak wyzyskują naszą pracę, jak z tej ziemi ojców naszych wydobywają naszemi rękami węgiel, który naszą powinien być własnością, i wzbogacają się nim, podczas gdy my, zaledwo wyżywić się możemy wraz z naszemi rodzinami. I z bólem serca widzimy, jak niektórzy z braci naszych, czy to przez słabość charakteru, czy dla zdobycia lepszej posady, bratają się z wrogami naszymi, przyjmują ich język i obyczaje, a nawet wstydzą się mowy ojczystej.

Ażeby temu zapobiedz, zebrało się grono ludzi głębiej myślących i założyło „Czytelnię ludową“ w miejscowości Stare Zabrze, w której codziennie od godziny 5 do 7 wieczorem a w dnie świąteczne od 6 do 9 można czytać książki i gazety.

Nietylko Stare Zabrze ale i inne miejscowości korzystać mogą z tej czytelni, wypożyczając książki do domów, za opłatą 50 fenigów kwartalnie. Oby jak najwięcej osób chciało korzystać z tej czytelni, bo tylko przez zdobycie wiedzy będziemy mogli kiedyś harde stawić czoło zaborcom naszym.

W zarząd czytelni weszli: Jan Wycisk, przewodniczący; Teofil Fojeik, zastępca przewodniczącego; Edward Rybarz, sekretarz; Józef Porybyło, zastępca sekretarza; Franciszek Żeleśny, skarbnik; Władysław Rożniakowski, zastępca skarbnika; Adolf Wróbel, bibliotekarz; Wiktor Oleś, zastępca biblotekarza.

WIOSNA.

Ah przecież mroźna zima przechodzi,
umilkły wichry, pierzchnęły chmury,
rano wesołe słoneczko wschodzi,
odziane szatą jasnej purpury.
Śnieg ziemi zmarzłej już nie odziewa,
barwnie błyskają perełki rosy,
zielone pąki pokryły drzewa,
i w lasach pachną przecudnie wrzosy.
Gdy wreszcie piękny marzec nastaje,
z wodą spływają ostatnie puchy,
słońce swe ciepłe promienie daje,
z ziemi wychodzą dzikie łopuchy.
I w naszych sercach otucha rośnie,
że po zimowej długiej niewoli
słońce wolności zabłyśnie w wiośnie,
że koniec będzie tej ciężkiej doli.

W. Ciechomska.

Ciężka klęska dotknęła w poniedziałek zapustny p o l s k i c h włościan w Zmibrodach. Pożar zniszczył dobytek kilkunastu rodzin, pozostawiając ich bez dachu i chleba, właśnie w czasie, kiedy tylu szczęśliwych zabawiało się bez troski o jutro. W imię miłosierdzia, puka do serc ofiarnych podpisany komitet opieki nad pogorzelcami, prosząc o składki i zapomogi wedle możności, za które z góry składamy staropolskie podziękowanie: „Bóg zapłać!“

Za komitet:

Ks. St. Wojnowski *Melania br. Haydel.*
skarbnik.

ROZMAITOŚCI.

Morze, które wysycha. W morzu Azowskiem na południowym brzegu ubywa wody. Obecnie stwierdziły władze rosyjskie. ze woda w ostatnich pięciu latach ustąpiła z 1,200 000 hektarów gruntu, pozostawiając bagna. Wiele portów, do niedawna kwitnących upada, np. Taganróg. Istnieć ma w Rosyi plan, aby w cieśninie łączącej morze Azowskie z Czarnem a szerokiej na trzy wiorsty, utworzyć kanał, przerywany śluzami. W ten sposób ma stać się możliwem podniesienie powierzchni morza o 10 stóp i pokrycie bagien wodą.

30 osób zasypanych. Przy pracy nad budową nowej pobocznej kolei w Ząbkowicach w Królestwie Polskiem, osunął się nagle znaczny kawał ziemi i zagrzebał 30 robotników. Po dwóchgodzinnych natężonych wysiłkach wydobyto 7 trupów.

Wilki na Litwie. Z powiatu oszmiańskiego donoszą, iż zjawiły się tam gromadnie wilki. Niedawno pożarły one samotnie idącego żebraka. Włościanie jednej z gmin, szczególniej niepokojonej przez stada wilcze, zrobili obławę gromadną.

Wybuch wulkanu na Jawie. Pisma zagraniczne donoszą, że przed kilku tygodniami nastąpił na wyspie

Jawie silny wybuch wulkanu Meropi. Dym i popiół ogromną chmurą wzniosły się nad całą wyspą, deszcz popiołu zasypał zupełnie kilka wsi. Ogółem jest na wyspie Jawie 48 wulkanów, z tego 28 czynnych. Morapi jest z nich największym. Silne trzęsienia ziemi są tutaj ogółem dosyć rzadkie, ostatnie z nich zdarzyło się w roku 1883 podczas strasznego wybuchu wulkanu na wyspie Krakatoa.

Zatrucie wódką. W Lugos na Węgrzech i kilku miejscowościach okolicznych około 100 osób zachorowało wśród objawów zatrucia, a kilka nawet zmarło. Zarządzone badania wykazały, że otrucie zaszło przez użycie wódki, która zawierała bardzo dużo ołowiu. Właściciele gorzelń dla wzmocnienia wódki dodawali mianowicie dużo ołowiu do kotłów, z powodu czego wódka stawała się szkodliwą. Zarządzono surowe śledztwo.

Wypadek w kopalni. W kopalni „Jerzy“ w Niwce w Królestwie Polskiem robotnik Kacprzak, wracając roboty po ciemku, gdyż zgasła mu latarka, zabłądził, i ciemnym chodnikiem podszedł nieostrożnie do miejsca, gdzie z popsutej rury wybuchała para, którą został śmiertelnie poparzony. Wyniesiono nieżywego z poodpadanemi częściami ciała. Inny robotnik, który razem z Kacprzakiem także zabłądził, ocalał dzięki temu, że pozostał na miejscu i czekał na pomoc, bojąc się chodzić po ciemku po kopalni.

Wyzyskiwanie pobożnych. Na krakowskim dworcu kolejowym aresztowano kobietę w średnim wieku z powodu pewnych zwracających się przeciwko niej poszlak. Aresztowana podała, że się nazywa Walerya Miodońska, liczy lat 43 i pochodzi z Żywca. Potem przyznała się, że naprawdę nazywa się Filomena Bednarek, że dawniej mieszkała w Czerny pod Krzeszowicami, a następnie w Wadowicach. Jak się pokazało z listów, znalezionych przy Bednarkównie, bardzo przyzwoicie ubranej, chodzi ona od półtora roku po różnych odpustach i zbiera od ludzi ofiary na Msze święte, a uzyskany w ten sposób grosz chowa dla siebie. Znaleziono przy niej przeszło 60 koron. W ostatnich tygodniach bawiła w Kobylance i tam od Franciszki Nienaszkowej otrzymała 18 koron na Mszę świętą. Część tych pieniędzy miała wręczyć na nabożeństwo w tutejszym klasztorze Braci Mniejszych, czego wszakże nie uczyniła. Aresztowana pochodzi z Górnego Śląska i zdaje się, że tam także wyzyskiwała w podobny nieuczciwy sposób pobożnych ludzi.

Olbrzymi pożar. Miasto Aalesund w Norwegii nawiedził straszny pożar. Wszystkie gmachy publiczne padły pastwą płomieni, między nimi także urząd pocztowy i telegraficzny, wskutek czego połączenie telegraficzne było przerwane. 12.000 mieszkańców bez dachu. Szkoda wynosi wiele milionów.

O podstępie handlarzy koni. Ażeby stary koń wydawał się młodym, handlarz wypala jamki u przednich zębów.

Aby koń wydawał się żywym i cokolwiek dzikim, handlarz mustruje go przed sprzedażą, tak, iż tenże boi się go i rwie się na wszystkie strony, gdy tylko handlarz machnie batem i wówczas wydaje się, że konia trudno utrzymać. Nie trudno to zauważyć, że handlarz bawi się batem i tym sposobem konia drażni.

U starego konia warga często opada, handlarz zatem, ażeby tego znać nie było, podciąga ją niepostrzeżenie sznurkiem, przywiązanym do uzdy, albo przekłuwa igłą, lub też smaruje czemś szczypiącem, a następnie przy sprzedaży dotyka bolejącego miejsca ręką, ażeby koń wargę podnosił.

U starego konia wklęsłość nad oczyma bywa duża, głęboka, ażeby zatem nie była zbyt widoczna, handlarz czyni w niej małe przekłucie, wsuwa następnie słomkę lub piórko i nadyma skórę.

Konie ciemnej maści na starość siwieją, sprzedający zatem wyrywają siwe włosy lub też farbują je.

Ażeby ukryć rozmaite wady konia, handlarze używają tylu sposobów, iż wszystkich wyszczególnić nie podobna.

Gdy u konia krzyż silnie jest wklęsły, to go wyprowadzają na sprzedaż osiodłanym. A jeżeli ma brzuch wklęsły, to go przed sprzedażą karmią silnie osoloną sieczką, morząc go poprzednio głodem.

Najwięcej sposobów używają handlarze, ażeby ukryć rozmaite choroby konia. Nawet zaraźliwą nosaciznę umieją nierzadko ukryć. Trzeba jednak pamiętać, że u konia dotkniętego nosacizną, gruczoły puchną, twardnieją, stają się wielkie, jak jaja gołębie i wydają się zrosłe ze skórą, Te napuchłe gruczoły handlarz naciera czemś gryzącem, ażeby puchlina była taką, jak przy mniej zaraźliwych chorobach, naprzykład przy zołzach i tłómaczą, że koń ma zołzy, a nie nosaciznę.

Dychawiczne konie przed sprzedażą przez 4 lub 5 tygodni karmią tylko owsem, a siana i wody dają bardzo mało, na skutek czego dychawica znacznie się zmniejsza, lecz wystarczy tylko nakarmić konia sianem, napoić, pojechać milę lub półtorej, dychawica wnet powróci.

Konia złośliwego, który staje dęba i kąsa, ohydny handlarz uspakaja głodem lub bezsennością. Gdy koń nie chodzi pod wierzchem, to handlarz próbuje go zawsze w zaprzęgu, gdy nie chce chodzić w parze, próbuje go bezwarunkowo samego; gdy koń nie chce iść pod górę, handlarz nie da go próbować na miejscu nierównem.

Oto są niektóre z głównych sposobów oszukańczych, używanych przez handlarzy; posiadają oni jeszcze niemało innych, którymi starają się oszukać

kupującego i sprzedać konia niezdatnego do użytku, jako dobrego.

Przepis na tańsze ciasta wielkanocne. Nie każda gospodyni jest w możności wypiekać ciasta na Wielkanoc kosztowne, ale można je mieć również smaczne a oszczędniej przyrządzone.

Wziąć naprzykład 4 funty mąki pszennej, drożdży kupić za 8 ct., mleka letniego 1 kwartę, cukru miałkiego pół funta, lub trochę mniej, jeżeli ktoś nie może tyle, parę łyżek masła roztopionego i 8 jaj, z których można dać 2 całe a 6 żółtek. To wszystko razem wyrobić dobrze na misce lub niecułkach, a będzie wtenczas należycie wymieszane, jak od ręki ciasto odstaje. Należy uważać, żeby mleko zbyt gorące nie było, bo by się ciasto zaparzyło, a drożdże nie ruszyły, drożdże trzeba w małem naczyńku rozrobić z letniem mlekiem. Jeżeli mąka jest sucha, potrzebuje mleka więcej, jeżeli wilgotna to mniej. Z tego ciasta można robić placki lub bułki czyli jajeczniki. Można także wsypać do ciasta garść rodzynków, które przedtem trzeba dobrze wypłukać i obrać z ogonków. Ciasto należy troszkę posolić i dać dla zapachu drobno siekanej skórki cytrynowej albo miałkiego cynamonu.

Jeżeli z ciasta mają być placki, to wziąć trochę ciasta, rozciągnąć na blachę, którą przedtem trzeba masłem wysmarować lub w braku tego mąką wysypać. Przedtem przysposobić sobie parę garści rodzynków, wypłukanych i obranych, parę garści migdałów, które przedtem trzeba sparzyć gorącą wodą i w paski pokrajać lub usiekać drobno. Wziąć trochę, n. p. połowę pozostałych od ciasta białek, ubić z nich pianę, którą się bije na miseczce widelcem lub trzepaczką, a wtenczas jest dobrze ubita, jeżeli miseczkę do góry dnem się wywróci a piana z niej nie wypadnie. Do piany tej wsypać przygotowane migdały i rodzynki, także garść cukru miałkiego, wymięszać to dobrze, rozsmarować na cieście i piec w gorącym piecu. Jeżeli placek ma być ze serem, to trzeba cieniej dać ciasta na spód, pod ser nie daje już białek. Można również robić placki z makiem. Maku na ciasto nałożyć, dobrze utarty, zmieszany z cukrem, a ser tak przyrządzić:

Uważać trzeba, żeby ser nie był kwaśny ani przegrzany, bo z takim serem placek nigdy dobrym być nie może. Świeży ser wyłożyć na stolnicę i dobrze wałkiem rozwałkować, żeby grudek nie było. Następnie włożyć go w miskę, dodać troszkę soli, dużo cukru miałkiego żeby był dobrze słodki, parę łyżek masła młodego, parę żółtek, dla zapachu skórki cytrynowej drobniutko siekanej albo wanilii, co jest lepsze ale droższe, na ostatek gdy już wszystko będzie dobrze rozmięszane, dodać z kilku białek piany i garść mąki. To wszystko dobrze wymięszać i rozsmarować na ciasto, a że ser powinien być wolny, żeby się potem nie kruszył, więc trzeba wlać kilka łyżek słodkiej śmietanki.

Wypiekanie chleba. Chcąc mieć chleb smaczny, należy wziąć n. p. na 2 garnce mąki, 6 kwart żytnej a 2 kwarty pszenicznej pośledniej. Jeżeli się nie ma mąki żytnej pytlowanej, to można razową przesiać przez sito, z dodatkiem pszennej jest także bardzo dobry. Jeżeli chleb piecze się na drożdżach, to można go rano odrazu zarobić letnią wodą, dodać soli, kminku albo czarnuszki dla zapachu.

Jeżeli chleb piecze się na kwasku, t. j. z poprzedniego razu troszkę ciasta pozostawiono, to zwykle na noc rozczynia się na tem cieście wprzód rozmoczonem w letniej wodzie; na rozczynę tę biorąc jedną czwartą część mąki a na drugi dzień, bardzo rano dodając resztę mąki, trzeba zamięsić ciasto, uważając żeby nie było zbyt wolne, bo się w piecu rozrośnie i będzie chleb bardzo niski.

Farbowanie jaj na Wielkanoc. Ażeby mieć jaja czerwone albo granatowe, trzeba kupić w sklepie bryzelii, ale odrazu powiedzieć jakiej się chce, bo w jednej farbuje się na czerwono, w drugiej na czarno, ale jeżeli się weźmie małą ilość, to będzie granatowa nie czarna. Trzaseczki te należy ugotować pierwej w nowym garneczku, bo jakby garnuszek był stary czyli tłusty, to się farba jaja nie czepi. Ugotowaną farbę przecedzić przez szmatkę i ugotować w niej jajka. W domu samej można sobie zrobić farbę żółtą; trzeba zbierać łupiny z cebuli dłuższy czas, ugotować potem w nich jaja, a będą mieć kolor żółto-czerwonawy.

Ubranie stołu wielkanocnego. Święta wielkanocne przypadają w tej najpiękniejszej porze roku, kiedy już gałązek zielonych można nazbierać do ubrania stołu, a szczególniej na wsi, gdzie z lasu można sobie przynieść jagodzisk lub barwinku. Stół należy przykryć czystym białym obrusem, a w braku tego, cienkiem prześcieradłem; upieczone kołacze kładzie się po bokach, brzegiem placki, a mięsiwo na środku stołu; zielone gałązki powkładać i do ciast i do mięsiwa, obok którego kładą się jaja i chrzan w kawałku, bo trochę chrzanu powinno być utartego, do którego dodaje się trochę octu, cukru i żółtko gotowane roztarte. Gdy jest dosyć gałązek barwinku, można dać gerlandę na około stołu, a bardzo ładnie wygląda. Chcąc stół mieć więcej ozdobny, trzeba na 10 dni przed świętami wziąć miskę glinianą obróconą do góry dnem, oblepić gliną, na której posiać nasienie rzerzuchy, skrapiając kilka razy na dzień, trzeba trzymać w cieplem miejscu, w dzień stawiać na słońcu, a do 10 dni będzie śliczna zielona góra, na której zwykle kładzie się baranek z chorągiewką. Kto nie może baranka kupić sobie z cukru, ten niech sobie w domu zrobi z masła. Kształt baranka leżącego łatwo można nadać, a wełnę robi się w ten

sposób, że twarde masło przeciera się przez druszlak zbierze ostrożnie nożem przechodzące cząsteczki, układa na boku, a bardzo ładna będzie wełna. Zrobić z kawałeczka wstążki czerwonej na patyczku chorągiewkę, wsadzić do baranka, położyć na zielonej górze, postawić na środku stołu, a będzie bardzo ładnie.

Przepisy na droższe ciasta.

Ciasto zimne, które zawsze używam na przekładańca, na serzany placek i na jajeczniki.

Wziąć 2 garnce suchej, pięknej mąki, 20 żółtek, 15 całych jaj, 12 łyżek drożdży gęstych, 8 łyżek cukru a można więcej, soli stosownie, masła 1 kilo — z tej wszystkiej mąki odbiera się 2 kwarty, zarabia z wszystkiemi drożdżami i wodą letnią, tak aby to ciasto było tak gęste jak na strudel, miskę posypać mąką, dać to ciasto by się ruszyło w cieple; resztę mąki rozetrzeć dobrze z 1 kilo masła, żeby gruzeł nie było i dodać jaja, 1 kwartę śmietany słodkiej, sól, cukier i zapach cytryny, wszystko dobrze wyrobić — to ciasto z miski ruszone dać do tego i znów z tem ciastem wyrabiać, dopóki nie odstaje od ręki, zwierzchu mąką potrzepać i przykryć serwetą i niech się rusza — zwykle robią to ciasto w czas rano, a po obiedzie robią placki, które znów się ruszyć muszą.

Placek droższy serowy. Ser powinien być nie solony, dobrze wyciśnięty i nie starszy nad 3 dni. Utrzeć na tarle, potem przefasować przez sito i odmierzyć kwart 4, wsypać do donicy i trzeć wałkiem, dodać 30 żółtek ubitych na śmietanę i mięszać przez 2 godziny, masła świeżego nietopionego a dobrze utartego kwaterkę, 2 funty cukru, wanilii, z tem mięszać 2 godziny, na ostatek piana z 20 białek i by się nie kruszył 4 łyżki mąki, ciasta dać bardzo a bardzo cienko z wysokim brzegiem, ponieważ ser jest rzadki, blachę dobrze wysmarować masłem, niczem nie przysypywać tylko słomki w ser powtykać, piec jak na bułki, ciasto to samo co na przekładany — cukier wsypuje się na ostatku, gdy masę serową ma się już dawać na blachę.

Zwyczajne placki. Garniec mąki rozrobić z 2 kwartami mleka i pół funta drożdży rozpuszczonych w pół kwarcie mleka, gdy ciasto podrośnie, posolić, wlać 30 jaj rozbitych z białkami i 2 funty cukru, dosypać mąki tyle, aby ciasto było dostatecznie gęste i wybijać, dopóki od ręki odstawać nie będzie, następnie dodać trzy szklanki sklarowanego masła, pół funta rodzynków dużych, trochę kwiatu muszkatowego i wybijać jeszcze a gdy podrośnie, nałożyć na wysmarowane blachy, ubrać podług upodobania, a gdy podrośnie, wstawić w piec.

Obiad świąteczny.

Barszcz. Najlepszy polski barszcz robi się z burakowego kwasu, który należy przyrządzić następującym sposobem: Buraki obrać, opłókać, większe pokrajać na kawałki, ułożyć w duży gliniany albo kamienny garnek i nalać letnią wodą. Gdy postoi w miejscu ciepłem, po kilku dniach jest już dobry do użycia; chcąc mieć na dłuższy użytek, trzeba wynieść do piwnicy, za każdym razem po odlaniu barszczu, dodać taką ilość letniej wody, czem się barszcz nie psuje, a może służyć na parę tygodni.

Ugotować rosół z mięsa wołowego z rurą, dodawszy kawałek przerosłej wieprzowiny, odszumować i włożyć włoszczyzny oraz parę grzybków i trochę korzeni. Gdy się ugotuje, dobrać go kwasem burakowym i razem przegotować, lecz nie zbyt długo, bo traci smak i kolor. Gdy pomimo to będzie mało czerwony, trzeba utrzeć surowy burak, włożyć w sitko i przelać barszcz do wazy, w której powinno być parę osobno ugotowanych i uszatkowanych buraków.

Uszka do barszczu. Ugotowane mięso wołowe usiekać na masę, dodawszy do niego kawałek słoniny i parę ugotowanych grzybków, oraz nieco tartej bułki, osolić, dodać trochę tłuczonego pieprzu i angielskiego ziela, wreszcie dwa jaja całe, wymięszać dobrze i włożyć na patelnię, gdzie już jest zesmarzona lecz nie zarumieniona łyżka masła z kawałkiem usiekanej cebuli, pomięszać razem i niech tak postoi a tymczasem zagnieść pół kwarty mąki z jajkiem i wodą na wolne ciasto, rozwałkować, pokrajać w pasy a następnie w ukośne kawałki, w które nakłada się po trochu farszu; brzegi posmarować wodą, złożyć na pół w kształcie chustki a dwa dłuższe końce złączyć z sobą, wtedy nada się ciastu forma uszka. Wrzucić na wrzącą wodę, a gdy spłyną, są już gotowe. Do postnego barszczu, robią się uszka w ten sam sposób, biorąc tylko zamiast mięsa gotowane grzybki.

Polski bigos z kapusty. Uszatkować kilka główek kapusty świeżej albo wziąć kwaśnej, wycisnąć z sosu, włożyć w rądel, zalać mocnym rosołem, włożyć kawałek świeżego, przerastałego, wieprzowego mięsa i gotować razem. Gdy mięso miękkie wyjąć, pokrajać w kostkę, dodać tak samo pokrajanego mięsa wieprzowego lub ze zwierzyny, cokolwiek się znajduje w spiżarni, ugotowaną kiełbasę pokrajać na kawałki, zmięszać wszystko z kapustą, dodać soli, pieprzu, zapalić słoniną z mąką i cebulą i dusić razem, póki się nie wysadzi i nie nabierze ciemniejszego koloru, mięszając ciągle, żeby się nie przypaliło. Podaje się na śniadania lub na obiad przed zupą. Odgrzewany bigos jest jeszcze smaczniejszy, dlatego lepiej jest odrazu większą ilość zrobić i zachować w glinianym garnku w spiżarni.

Solenie mięsa i szynek. Do solenia mięsa trzeba używać soli kuchennej, zwanej śnigówką i saletry. Na funt soli bierze się 2 łuty saletry, mięso młodych

bydląt mniej się soli, aniżeli starszych, które dłuższy czas zachować się daje niż młodych. Mięso do solenia trzeba trochę obrać z tłuszczu, gdyż zbytecznie tłuste prędko gorzknie. Również nie należy mięsa solić zazaz po zabiciu, dopiero na drugi dzień, gdy mięso zupełnie wystygnie i oschnie. Na 15 funtów mięsa bierze się 1 funt soli i 2 łuty saletry, miesza się razem i naciera ręką mięso, aby sól wszystkie pory wypełniła. Gdy już mięso nie przyjmuje soli, wtedy układa się je do drewnianego naczynia, posypując na spód grubo solą, oraz korzeniami; na to układać grubsze kawały mięsa, jako to: szynki, przekładając mięsem wołowem na pekeflejsz, ku wierzchowi układa się drobniejsze części, polędwicę, schaby, przesypując wszystko solą i korzeniami w całości, których się bierze na 1 funt soli, łut pieprzu i angielskiego ziela, łut liścia bobkowego, pół łuta goździków, 2 łuty holendru, jałowcu i rozmarynu. Ułożywszy wszystko mięso tak szczelnie, żeby nie przechodziło powietrze, przykryć denkiem, przycisnąć kamieniami i postawić w chłodnem miejscu na 3 do 4 tygodni, co dni kilka przekładając mięso i polewając sosem, który z siebie puści. Jeśli sosu tak mało że nie okrywa mięsa, wtedy trzeba przegotować pewną ilość wody z solą i saletrą i przestudzoną zalać mięso. Mniejsze kawałki mięsa, jak schab, polędwica i pochrzypt wyjmują się po tygodniu słonienia, szynki zaś zostają do 4 tygodni w soli.

Solenie szynki prędkim sposobem. Na 25 funtów szynki zagotować półtrzeciej kwarty miękkiej wody z 2 funtami soli, łutem cukru i łutem saletry. Po wystudzeniu wody polać nią szynkę, przycisnąć kamieniem i pozostawić tak na 2 tygodnie, co dni kilka przewracając i polewając sosem. Mniejsze kawałki mięsa, jak głowizna, polędwica po 6 dniach będą miały dosyć.

Wędzenie szynek i innego mięsiwa. Przeznaczone do wędzenia sztuki wyjąć z soli, powiesić w suchem przewiewnem miejscu przynajmniej na tydzień, gdy obeschną, obwinąć papierem, aby się zbyt nie osmaliły i powiesić w wędzarni z daleka jedną sztukę od drugiej, aby się nie stykały i aby dym na około je ogarniał. Najsmaczniejsze są wędliny wędzone w jałowcowym dymie lub z mrowiska, a wreszcie w dębowym. Wisieć powinny w wędzarni od tygodnia do dwóch, stosownie do wielkości szynek, mniejsze sztuki po kilku dniach mają dosyć. Po uwędzeniu zawieszają się w miejscu suchem i przewiewnem.

Kiełbasy wędzone. Na 12 funtów mięsa, z którego trzy części tłustej wieprzowiny, a jedna część pieczeni zrazowej wziąść pół funta soli, pół łuta saletry, łut pieprzu tłuczonego, pół łuta angielskiego i jak kto lubi 2 ząbki utarte czosnku. Mięso pokrajać jak można najdrobniej, wymięszać z solą i korzeniami, napychać niezbyt grube kiełbaśnice, obsuszyć je pare tygodni na wietrze, jeśli wypadnie, najlepiej na marcowym, a następnie przez 4 do 5 dni uwędzić w lekkim dymie i przechowywać w suchem miejscu.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Sz. Bronisławie Jaworek donosimy, że „Praca" o którą zapytuje, nie wychodzi — i przesyłamy Pani serdeczne pozdrowienie.

Sz. I. W. Książeczkę o „chorobach serca" przeszlemy — ale później — gdyż jest pożyczoną.

Sz. J. Wałachowi donosimy, że jego przyjaciołom w Stonawej „Przodownicę" wysyłamy.

Dla Sz. Janowej Kudłaczowej zaprenumerował „Przodownicę" p. Alfred Głowiński z Lipnicy Górnej, za jej dzielną odprawę daną hajdamackiemu księdzu, który planował zamach na polskość w Hrehorowie.

Sz. J. Kozłowskiej nie wysyłamy „Pracy" gdyż jej nie otrzymujemy. Serdeczne dzięki za tyle życzliwości przesyłamy Pani Szanownej i Czytelniczkom „Przodownicy".

Książki Szanowny Panie Bura otrzymaliśmy. Nic donosi nam Pan, czy się podobały.

Szanownej polskiej włościance Jadwidze Chciukowej przesyłamy również serdeczne pozdrowienie z pod wawelskiego Grodu. Czy dużo w waszej wsi kobiet uznających i czujących się, jak Wy, Polkami? Żądane numery „Przodownicy" wysłaliśmy. Czy nadeszły na czas oznaczony? Proszę nas o tem, droga Polko, zawiadomić.

Pismo „Polak", miesięcznik, wychodzi ciągle. Kosztuje 2 korony rocznie. Adres redakcyi: Kraków, ulica Szlak, redakcya „Polaka".

Kalendarze wydane przez Kaspra Wojnara można jeszcze nabywać. Kosztują: Maryański 80 h., Gospodarz 60 h., Polak 80 h., Uniwersalny 1 kor. 80 h. Pan Wojnar na żądanie chętnie wysyła spis wydawnictw groszowych. Adresować należy: Księgarnia ludowa Kaspra Wojnara, Kraków, ul. Szewska 13.

Bardzo się cieszymy, że przepisy na ciasta przesłane Szanownej Rein... okazały się dobremi. Ponieważ bardzo dużo Czytelniczek zgłosiło się z życzeniem, by im przesłać przepisy na ciasta wielkanocne, przeto zamiast przesyłać każdej z osobna, zamieszczamy w tym numerze przepisy na ciasta tanie, na ciasta droższe, aby Szanowne Czytelniczki stosownie do swej możności mogły sobie wybrać. Zaznaczamy również sposób marynowania szynek i wędzenie kiełbas polskich. Przesyłając owe przepisy, życzymy aby się placuszki, chleby, baby udały, aby wszystkim smakowały.

Do Sz. Czytelniczek i Czytelników „Przodownicy“ Jeden z Czytelników „Przodownicy“ jako członek Towarzystwa ludoznawczego (którego celem jest umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości) uprasza Szan. Czytelniczki i Czytelników tego pisma o łaskawe nadsyłanie (pod adresem: Józef Skawiański, poste restante, Podgórze koło Krakowa) dokładnego o ile można opisania zwyczajów, obyczajów i przesądów ludowych w czasie świąt Bożego Narodzenia (od wilii aż do Trzech Króli), a więc: przygotowanie do wieczerzy wilijnej, wybieranie się na pasterkę, urządzanie podłaźnika, choinki, chodzenie z szopką, toruniem, gwiazdą, Herodem (opis dokładny każdego z nich, kolendy i śpiewy (n. p. dziewczętom). Pożądanem byłoby, dla objaśnienia podać rysunek szopki i t. p.

Jaką czynność najważniejszą mają gosposie wiejskie w marcu? — pyta młoda mężatka wychowana w mieście.

Oto kochane i drogie Gosposie, w pierwszej połowie marca należy zająć się urządzeniem rozsadników na kapustę, brukiew i t. d. Zobaczyć, czy są wszystkie nasiona w domu, jeżeli się ich nie posiada to należy sprowadzić. Po koniec marca sieje się marchew, pietruszkę i sadzi czosnek ale na suchym gruncie, a wtedy będzie piękny i bujny. Kury, gęsi sadzać na jajach, kury marcówki są najlepsze i wcześnie już zaczynają nieść bo w jesieni. Kto ma len, konopie to w marcu najlepiej nici bielić. W ogródkach warzywnych, kwiatowych poruszyć ziemię, oczyścić. Stajnie, obory, kurniki przewietrzać w czasie dni ciepłych i słonecznych, a co najważniejsza, izby kuchnię domową oczyścić z zimowego zaniedbania, przewietrzać, osuszać. Na słońce wynosić pościel, naczynie, ubrania dla przewietrzenia. Ściany bielić, jeżeli są drewniane szorować, oraz podłogi. Z każdego kącika powymiatać i oczyścić. Z każdego sprzętu zmyć brud. Odzież, pościel wysuszać, czyścić i trzepać.

Spis rzeczy zawartych w roczniku 1903 *Przodownicy* jest wydrukowany i rozesłany przedewszystkiem tym Szanownym Prenumeratorom, którzy za rok 1903 przesłali prenumeratę. Administracya przesłać może jeszcze 10 spisów z numerem kwietniowym.

SPROSTOWANIE.

W numerze lutowym *Przodownicy* były pomyłki, na które mamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę Szanownych Czytelniczek i Czytelników, a mianowicie: pierwsza na stronicy 20, jest tam objaśnienie oznaczone gwiazdką, że wierszyk w przedmowie do opowiadania przytoczony „Z pożółkłych kartek“ jakoby był napisany przez Adama Mickiewicza — tymczasem napisał go Adam Asnyk, o którym autorka w przedmowie wspomina. Druga pomyłka w odpowiedziach tycząca się powieści „Sierota“. „Sierotę“, powieść ludową, znanego badacza rzeczy ludowych Jana Świętka, o której w numerze za luty zamieszczono pochlebną wzmiankę, polecając ją gorąco Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom „Przodownicy“ można zamawiać wprost u autora: Jan Świątek, Krowodrza L. 157 za nadesłaniem przekazem pocztowym zniżonej dla prenumeratorów „Przodownicy“ należytości 1 kor. za egzemplarz, a nie 20 h. jak wskutek pomyłki podano, zamiast: „o 20 h. niższej ceny od ceny księgarskiej kor. 1·20“. Powieść ta kosztuje w księgarnich 1 kor. 20 hal. dla prenumeratorów „Przodownicy“ 1 kor. — jest więc duża różnica w cenie.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkim, co *Przodownicę* zaprenumerowali, reklamowali lub zamówili, tak pierwszy numer ze stycznia jak z lutego i marca — wysłaliśmy. Donosimy równocześnie, że począwszy od kwietnia b. r. **kto nie przesłał prenumeraty za „Przodownicę“ pobierać tego pisma nie będzie.** Gdybyśmy mieli na tyle funduszów, lub gdyby prenumerata opłacała stałe wydawnictwo, chętnie przesyłalibyśmy nasze pisemko bezpłatnie tym, którzy nie są w możności jej opłacić, wobec jednak niskiej opłaty rocznej, która nie pokryje ani w części kosztów wydawnictwa, podarków z tego pisemka robić nie możemy.

Przypominamy, że reklamacyi się nie opłaca — szkoda 5 halerzy tracić na marki.

Upraszamy bardzo Szanowne Czytelniczki i Czytelników, aby upominali się na pocztach o pisemko zaginione lub dochodzili, czy go kto nie zabiera. Nie możemy również ponosić strat przez wysyłanie kilkakrotne jednego i tego samego numeru. Administracya wysyła stale według podanych adresów, jeżeli nie dochodzi *Przodownica*, to winien być musi albo prenumerator, że źle podał swój adres albo wielkie niedbalstwo na pocztach. Dochodzić więc należy, dlaczego pisemko nie dochodzi, prosimy o to usilnie.

Dziękując jeszcze raz za tyle życzliwości, przyjaźni i uznania jakie odbieramy z rozmaitych stron dla pisemka *Przodownicy* polecamy go, prosząc nadal o tę życzliwość a więc i o popieranie i zachęcanie **do czytania i prenumerowania „Przodownicy“.**

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 3 „Przodownicy“ z r. 1904.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

JESIEŃ.

I.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, moja Agato. A dokąd to wędrujecie? co?

— We świat, do ludzi, dobrodzieju kochany: w tyli świat!... — zakreśliła kijaszkiem łuk od wschodu do zachodu.

Ksiądz spojrzał bezwiednie w tę dal i rychło przywarł oczy, bo nad zachodem lśniało oślepiające słońce, a potem spytał ciszej, lękliwiej jakby:

— Wypędzili was Kłębowie? co?... A może to ino niezgoda?.. może...

Nie zaraz odrzekła.

Wyprostowała się nieco, powlekła ciężko staremi wypełzłemi oczyma po polach ojesieniałych, pustych, i po dachach wsi zanurzonej w sadach.

— I... nie wypędzali... jakżeby... dobre są ludzie—krewniaki. Niezgody też nijakiej być nie było. Samam ino zmiarkowała, że trza mi w świat.

Trza było... roboty już la mnie nie miały... na zimę idzie, to jakże darmo mi to dadzą warzę, abo i ten kąt do spania?...

Więc na zimę we świat po proszonem.

Nie wiela mi potrza, to se u dobrych ludzi uproszę i do zwiesny z Pana Jezusową łaską przechyrlam, a jeszcze się coś niecoś grosza uścibi — to rychtyk la nich na przednówek... Krewniaki przecież...

A jużta Jezusiczek przenajsłodszy biedoty opuścić nie opuści.

— Nie opuści! nie, — zawołał ksiądz gorąco i wsadził jej w garść złotówkę.

— Dobrodzieju nasz serdeczny, dobrodzieju!

Przypadła mu do kolan roztrzęsioną głową, a łzy jak groch posypały się po jej twarzy.

— Idźcie z Bogiem, idźcie — szeptał, podnosząc ją z ziemi.

Zabrała drżącemi rękoma torby i kijaszek z jeżem na końcu, przeżegnała się i poszła szeroką, wyboistą drogą ku lasom; raz w raz tylko odwracała się ku wsi, ku polom, na których kopano kartofle, i na te dymy pastusich ognisk, co się snuły nizko nad ścierniskami — poglądała żałośnie, aż i zniknęła za przydrożnymi krzami.

A ksiądz usiadł z powrotem na kółkach od pługa, zażył tabaki i rozłożył brewiarz, ale oczy leciały po ogromnych, w jesiennej zadumie pogrążonych ziemiach, to po bladem niebie błądziły, lub zatrzymywały się na parobku pochylonym nad pługiem.

— Heet-a-a! — zawołał śpiewnie Walek, wyciągnął błyszczący pług, uniósł go lekko, pociągnął konie lejcami, że zatoczyły lekki łuk, wraził krój błyszczący w rżysko, śmignął batem, konie pociągnęły z miejsca, aż zgrzytnęły orczyki, i orał dalej wielki łan ziemi.

Cicho było, ciepło i nieco sennie.

Słońce, chociaż to był już koniec września, przygrzewało jeszcze niezgorzej, wisiało w połowie drogi między południem a zachodem, nad lasami.

Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkość w powietrzu, przymglonem kurzawą słoneczną.

A na ziemi, jak okiem ogarnąć, leżały szare pola, niby olbrzymia misa o modrych wrębach lasów, misa, przez którą, jak srebrne przędziwo, rozbłysłe w słońcu, migotała się w skrętach rzeka z pod olch i łozin nadbrzeżnych, wzbierała w pośrodku wsi w ogromny podłużny staw i uciekała na północ wyrwą wśród pagórków; na dnie kotliny, dokoła stawu, leżała wieś i grała w słońcu jesiennemi barwami sadów.

Ksiądz ocknął się z zapatrzenia, bo długi, żałosny ryk rozległ się gdzieś niedaleko.

Przysłonił ręką oczy i patrzał pod słońce: drogą od lasów szła jakaś dziewczyna i ciągnęła za sobą na postronku dużą, czerwoną krowę; gdy przechodziła obok, pochwaliła Boga i chciała skręcić, aby księdza pocałować w rękę, ale krowa szarpnęła ją w bok i znowu ryczeć zaczęła.

— Na sprzedanie prowadzisz? co?

— Ni... ino do młynarskiego bysia...

A potem wlókł się ciężko po piasczystej drodze żyd szmaciarz, pchał przed sobą taczki dobrze naładowane, bo raz w raz przysiadał i ciężko dyszał.

— Co tam słychać, Moszku?

— Co słychać? Komu dobrze, to i dobrze słychać. Kartofle, chwała Bogu, obrodziły, żyto sypie, kapusta będzie; kto ma kartofle, kto ma żyto, kto ma kapustę, temu dobrze słychać!

Pocałował księdza w rękaw, założył na kark pas od taczek i pchał dalej.

A potem leciał od lasu chłopak z butelką, ale ten, ujrzawszy księdza przy drodze, okrążył go zdala i biegł na przełaj pól do karczmy.

To znowu chłop z sąsiedniej wsi wiózł ziarno do młyna, albo żydówka pędziła stado kupionych gęsi.

A każdy pochwalił Boga, wymienił słów kilka i szedł w swoją drogę, odprowadzany życzliwem słowem i spojrzeniem księdza, który, że już słońce było coraz niżej, powstał i krzyknął na Walka.

— Doórz do brzózek i do domu!.... na nic się konie zmachają.

I poszedł wolno miedzami, odmawiał półgłosem modlitwy i jasnem, pełnem kochania spojrzeniem ogarniał pola.

Ksiądz szedł coraz wolniej, czasem przystanął, aby odetchnąć, to znowu obejrzał się na swoje siwki, to przyglądał się chłopakom, otłukującym kamieniami ogromną gruszę, aż hurmem przybiegli do niego i, chowając ręce za siebie, całowali w rękaw sutanny.

Pogłaskał ich po głowach i rzekł upominająco:

— Nie łamcie ino gałęzi, bo na bezrok gruszek mieć nie będziecie.

— My nie rzucalim na gruszki, ino że tam jest gapie gniazdo — ozwał się śmielszy.

Ksiądz się uśmiechnął dobrotliwie i zaraz znowu przystanął przy kopiących ziemniaki.

— Szczęść Boże w robocie!

— Bóg zapłać, dziękujemy! — odpowiedzieli razem, prostując się, i ruszyli wszyscy do ucałowania rąk dobrodzieja kochanego.

— A czyje to ziemniaki kopiecie?

— A Borynowe.

— Gospodarza nie widzę, tom i rozeznać nie rozeznał.

— Ociec pojechali z moim ano do boru.

— A to wy, Anna! jakże się macie?

Zwrócił się do młodej, przystojnej kobiety w czerwonej chustce na głowie, która że ręce miała uwalane ziemią, przez zapaskę ujęła jego rękę i pocałowała.

— Jakże się ma ten wasz chłopak, com go to we żniwa chrzcił?

— Bóg zapłać dobrodziejowi, zdrowo się chowa i już coś niecoś bałykuje.

— No, zostańcie z Bogiem.

— Panu Bogu oddajem.

I ksiądz skręcił na prawo, ku cmentarzowi, który leżał z tej strony wsi, przy topolami wysadzonej drodze.

Długo za nim spoglądali w milczeniu, na jego smukłą, pochyloną nieco postać; dopiero, gdy przeszedł nizkie, kamienne ogrodzenie cmentarza i szedł między mogiłkami ku kaplicy, która stała wpośród pożółkłych brzóz i klonów czerwonych, rozwiązały się im języki.

— Lepszego to i na całym świecie nie znaleźć — zaczęła któraś z kobiet.

— Juści. Chciały go też zabrać do miasta... Żeby ociec z wójtem nie jeździli do biskupa, tobyśwa go i nie mieli. Kopta-no, ludzie, kopta, bo do wieczora mało daleko, a ziemniaków mało wiele — mówiła Anna, wysypując swój kosz na kupę.

Wzięli się chyżo za robotę i w cichości, że ino słychać było dziabanie motyczek o twardą ziemię.

Ludzi było kilkanaścioro, przeważnie starych kobiet i komorników.

— A tak i stara poszła we świat — zaczęła Jagustynka.

— Kto? — spytała Anna, podnosząc się.

— A stara Agata.

— Na żebry...

— Juści że na żebry. Hale nie na słodkości, ino na żebry. Obrobiła krewniaków, wysłużyła się im bez lato, to już ję puściły na wolny dech.

— Wróci na zwiesnę, to im naznosi w torebeczkach a to i cukru, a to i harbaty, a to i grosza coś niecoś; zaraz ją budą miłowały, każą spać w łóżku, pod pierzyną, robić nie dadzą, coby se odpoczena. A «wujna», a «ciotka» jej mówią, póki tego ostatniego szelążka od niej nie wyciągną. A jesienią to już la niej miejsca niema w sieni ani we chlewie. Ścierwy, psie krewniaki i zapowietrzone!... — wybuchnęła Jagustynka, i taki gniew ją przejął, że stara jej twarz posiniała.

— Biednemu to zawsze, na ten przykład, wiater w oczy — dorzucił jeden z komorników, stary, wynędzniały chłop z krzywą gębą.

— Kopta-no, ludzie, kopta! — popędzała Anna, nie rada z takich rozmów.

Milczały długą chwilę, bo trzeba było kartofle wysypywać na kupę,

A potem już zrzadka pogadywały to o tem, to o owem, aż i zamilkły, bo któraś dojrzała, że od wsi, rżyskiem, bieży Józka Borynianka.

Jakoż i ta nadbiegła zziajana i już zdaleka krzyczała:

— Hanka, a chodźcie ino do chałupy, bo krowie się cosik stało.

— Jezus Marya! a której?

— A to ci graniastej... a to ci... tchu złapać nie mogę.

— Loboga, aże mnie zatknęło: myślałam, że mojej! zawołała z ulgą Anna.

— Witek ją co dopiero przygnał, bo gajowy ich wypędził z zagajów, krowa się zachlała, bo taka spaśna... i zaraz przed oborą upadła... i ani pić nie pije, ani jeść nie żre, ino się tarza i ryczy, że loboga!

— Ojca to niema?

— Ni, tatulo jeszcze nie przyjechali... O Jezus, mój Jezus, taka krowa, co naraz dobrze i garniec mleka dawała. A chodźcież rychło!

— Duchem ci lecę, to w oczy-mgnienie.

Jakoż i wyjęła dziecko z płachty, okręciła zapaską i poszła żywo.

Mrok gęstniał i pełzał już po polach.

A niektórzy ściągali już z pól do domów.

Sygnaturka na kościele zaczęła dzwonić Anioł Pański, że ludzie przystawali, i szept pacierzów, niby szemranie opadających listków, padał w mroki.

Ze śpiewami a pokrzykami wesołymi spędzano bydło z pastwisk.

Owce pobekiwały tu i owdzie, to gęsi zerwały się z pastwisk i stadami leciały.

— Ludzie! a to czas do domu: mroczeje.

— Czas, czas! słońce już zaszło.

Pozbierali prędko motyczki, koszyki, to dwojaki od obiadów i szli wolno gęsiego, miedzą, pogadując coś niecoś, a tylko stara Jagustynka wykrzykiwała wciąż namiętnie na dzieci własne, a potem już i na wszystkich pomstowała.

II.

Na Borynowem podwórcu, obstawionem z trzech stron budowlami gospodarskiemi, a z czwartej sadem, który oddzielał od drogi, już się zebrało dużo narodu, kilka kobiet radziło i wydziwiało nad ogromną czerwono-białą krową, leżącą przed oborą, na kupie nawozu.

Hanka nadbiegła właśnie zziajana, przypadła do krowy i jęła ją głaskać po gębuli i łbie.

— Granula, biedoto, granula! — wołała łzawo, aż i buchnęła płaczem i lamentem serdecznym.

A kobiety raz w raz radziły nowe ratowanie chorej.

— A możeby Ambroży co poradził? — poradziła któraś.

— Prawda, na chorobach on jest znający — zawtórowali.

— Bieżyj-no, Józia! Na Anioł Pański dzwonili, to musi być jeszcze przy kościele. Laboga, a jak ociec nadjadą, będzie to pomstowanie, będzie! A przecieć my niczego nie winowate! — narzekała płaczliwie.

A potem siadła na progu obory, wsadziła chłopakowi w usta, bo popłakiwał, białą, pełną pierś i z trwogą niezmierną spoglądała to na krowę rzężącą, to przez opłotki na drogę, i nasłuchiwała.

W pacierz, abo i dwa, wpadła Józia z krzykiem, że Jambrozy już idą.

Jakoż i przyszedł zaraz, dziad może stuletni, prosty jak świeca, choć o nodze drewnianej i o kiju; twarz miał suchą i skórę także wygoloną i pociętą szramami; włosy, białe jak mleko, kosmykami opadały mu na czoło i kark, bo był z gołą głową.

Poszedł prosto do krowy i dokumentnie ją obejrzał.

— Oho, widzę, że świeże mięso jedli będzieta.

— A dyć jej pomóżcie co, wylekujcie! a dyć pomóżcie? O mój Jezu, mój Jezu! — zawodziła Józia.

Ambroży wyjął z kieszeni puszczadło, powecował je po cholewie, przyjrzał się pod zorzę ostrzu i przeciął granuli arterye pod brzuchem, ale krew nie trysnęła, lecz ciekła wolno, czarna i spieniona.

Stali wszyscy dokoła pochyleni i patrzali bez oddechu.

— Zapóźno! Ohwa bydlątko ostatnią parę puszcza — rzekł uroczyście Ambroży. — Nic to, ino paskudnik, albo i co innego... trza było zaraz, kiej zachorzała... ale te baby, to ino juchy do płakania są mądre, a jak trza radzić, to w bek kiej owce.

Splunął pogardliwie, obszedł krowę, zajrzał jej w oczy, przyjrzał się ozorowi, otarł zakrwawione ręce o jej miękką, lśniącą skórę i zabierał się do odejścia.

— Ociec z Antkiem! — krzyknęła Józka i wybiegła na drogę naprzeciw, bo ciężki turkot rozległ się z drugiej strony stawu, gdzie w kurzawie czerniał długi wóz i konie.

— Tatulu, ato... graniasta już zdycha! — wołała, dobiegając do ojca, który skręcał właśnie na tę stronę stawu, Antek zaś szedł w końcu i podtrzymywał, bo wieźli długą sosnę.

— Nie pleć byle czego po próżnicy! — mruknął, podcinając konie.

— Jambroży puszczali krew i nic...

— Granula, najlepsza krowa? ażeby was, ścierwy, pokręciło, kiej tak pilnujecie!

Rzucił lejce synowi i z batem w garści pobiegł przodem.

Baby się rozstąpiły, a Hanka podniosła się z progu i stała bezradna, strwożona.

— Zmarnowali mi bydlę! — wykrzyknął wreszcie stary, obejrzawszy krowę. — Pięćdziesiąt rubli jak w błoto! Do miski to ścierwów aż gęsto, a przypilnować niema kto. Taka krowa! taka krowa! A to człowiek ruszyć się z domu nie może, bo zaraz szkoda i upadek?

— Dyć ja od połednia samego byłam przy kopaniu — tłómaczyła się cicho Hanka.

— Abo ty co kiej widzisz! — krzyknął ze wściekłością. — Abo ty stoisz o moje!...

Wyrzekał coraz żałośniej i obchodził krowę, próbował podnieść, ciągał za ogon, zaglądał w zęby, ale krowa dyszała chrapliwie i coraz ciężej, krew przestała płynąć, tylko krzepła w czarne spieczone żużle. Wyraźnie już zdychała.

— Niema co, ino ją trza dorznąć; choć tyla się wróci! — rzekł w końcu.

Przyniósł kosę ze stodoły, poostrzył ją nieco na taczalniku, zawinął rękawy koszuli i zabrał się do zarzynania...

Hanka z Józią buchnęły płaczem.

— Nie bucz, głupia! ojcowa krowa, to nie nasza strata! — powiedział ze złością do żony Antek i zabrał się do wyprzęgania i rozbierania koni.

— Ziemniaków w polu dużo? — zagadnął Boryna, myjąc pod studnią ręce.

— A bogać tam mało!... będzie ze dwadzieścia worków.

— Trzeba dzisiaj zwieźć.

— Hale, zwoźcie se sami, ja już kulasów nie czuję, ni krzyża... a i licowy kuleje na przednie.

— Józka, zwołaj-no Kubę od kopania, niech źróbkę założy za licowego, i trza dzisiaj zwieźć. Deszcz ano być może.

Ludzie się porozchodzili, bo rozumieli, że taka szkoda i taka markotność musi się skończyć bitką, jako że do niej Boryna był skory zazwyczaj, ale stary klął tylko dzisiaj i poszedł do izby.

— Hanka, a daj-no jeść! — krzyknął na synową w otwarte okno i poszedł na swoją stronę.

Dom był zwykły, kmiecy, przedzielony na przestrzał sienią ogromną, szczytem wychodził na podwórze, a frontem czterookiennym na sad i na drogę.

Jedną połowę od ogrodu zajmował Boryna z Józią, a na drugiej siedzieli Antkowie. Parobek z pastuchą sypiali przy koniach.

Boryna się rozzuł i poszedł do ciemnego alkierza, zamykając drzwi za sobą.

Izdebka pełna była różnych rupieci i statków gospodarskich; na drążkach w poprzek przewiedzionych wisiały kożuchy, czerwone pasiaste wełniaki, białe sukmany, to całe pęki motków szarej przędzy i zwinięte w kłęby brudne runa owiec i worki z pierzem.

Hanka poszła na swoją stronę i krzątała się po izbie, i coraz to wychylała się przez okno spojrzeć na Antka, który pożywiał się na ganku, przed domem; odsadził się od miski obyczajnie i zwolna ciągnął łyżkę za łyżką.

— Antek, urąb-no pieńków, bo sama nie poradzę — prosiła nieśmiało i z obawą, bo nic to nie było u niego skląć, abo i zbić z lada powodu.

Nie odrzekł nawet, jakby nie słyszał, że ona nie śmiała powtórzyć, i już sama poszła udziabywać trzaski z pni, i milczał zły, zmęczony całodzienną pracą.

Potem Antek z Kubą zwozili ziemniaki, a Hanka z Józią uwijały się koło gospodarstwa, bo gęsi trza było zagnać na noc, to świnie nakarmić, to krowy wydoić, bo właśnie Witek przygnał resztę z pastwiska i zakładał im za drabiny, po garści siana, żeby spokojniej stały przy dojeniu.

Jakoż Józia zabrała się doić pierwszą z brzega gdy Witek wylazł od żłobów i spytał cicho, trwożnie:

— Józia, a gospodarz źli?...

— O Jezu, spierą cię, chudziaku, spierą... tak pomstowali! — odpowiedziała.

— Ale... bom to winowaty?... ale... borowy me wygnał i jeszcze chciał kijem sprać, inom uciekł... a granula zarno się jęła pokładać, a porykiwać, a stękać, żem do chałupy przygnał.

Zamilkł, ale słychać było ciche, bolesne chlipienie i siurkanie nosem.

— Witek... a nie bucz kiej ciele!... bo ci to pierwszyzna, że cię ociec spierą?...

— Juści, że nie pierwszyzna, ale zawdy tak się bojom... tak się bojom, bo nijakiej wytrzymałości na bicie nie mam...

— Głupiś, parobek tyli, a boją się... już ja przełożę tatusiowi...

— Przełożysz Józia? — zawołał radośnie. — Bo to borowy me wygnał z krowami, bo...

— Przełożę Witek ino się już nie bojaj!...

— Kiejś taka... to naści tego cudaka! — szepnął z radością i wyjął z zanadrza drewnianego ptaka. — Obacz ino, jak się sam rucha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.